

Mateusz CIEŚLIK



URZĄD
DO SPRAW
DZIWNYCH

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: kontakt@beya.pl
WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://beya.pl/user/opinie/urzdsc>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9588-6

Copyright © Mateusz Cieślak 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ I

Brać, ile trzeba

Nienawidzę go... Nienawidzę go, odkąd pamiętam” — tą myślą Sara witała każdy dzień. Dziś było jeszcze trudniej, ponieważ mijał dokładnie rok od zaginięcia jej matki.

Zaginięcie — mocne słowo, które było używane częściej przez rodzinę, znajomych czy śledczych, ale na pewno nie przez samą Sarę. Dziewczyna nie wierzyła w to, że Aniela Kos zaginęła, Sara raczej tkwiła w silnym przekonaniu, że matka po prostu od nich uciekła. Nigdy nie miała jej tego za złe. Ba, nawet nie była zdziwiona. Zrobiłaby to samo, gdyby znalazła w sobie na tyle odwagi, by móc od niego uciec oraz, co gorsza, by zostawić na pastwę losu siedmioletniego brata. Rzeczywiście jedyne, co mogłaby zarzucić matce, to fakt, że osierociła dwójkę dzieci. Tak, to mogłoby być coś, za co można by nazwać kogoś zdrajcą lub bardziej dobitnie — perfidną matką. Sara nigdy jednak tak o niej nie pomyślała, a zwłaszcza gdy przypominała sobie, jak kobieta zachowywała się na chwilę przed rzekomym zaginięciem.

Dokładnie dwunastego października — czyli w dniu, w którym Sara po raz ostatni widziała matkę — Aniela kręciła się po domu bez konkretnego celu. Wychudzona, wycieńczona psychicznie kobieta będąca na skraju załamania nerwowego szukała czegoś, czym mogłaby rozłupać podłogę.

Sara doskonale pamiętała ten dzień. Gdzieś w zakamarkach jej głowy utkwiły skowyty matki, która przerażona i pełna złości krzyczała, by ktoś pomógł jej szukać. Jednak z ust Anieli wypływało tyle bluzgów, a w jej tonie głosu było słycać tyle nienawiści, że ani córka, ani syn jej nie pomogli. Wywoływało to w kobiecie jeszcze większą frustrację, a wrzaski tylko przybierały na sile. Przerażone dzieci klęczały na piętrze, kurczowo trzymając się pionowych barierek. Uważnie śledziły każdy ruch matki, by nie stracić jej z oczu, ale jednocześnie zachowywały na tyle dużą odległość, by czuć się komfortowo — jeśli w ogóle można w takiej sytuacji mówić o jakimkolwiek komfortcie.

To, co szczególnie utkwiło Sarze w głowie, to wspomnienie brudu pod paznokciami biedaczki i próba zeszkobania nimi wierzchniej warstwy drewnianych paneli. Desperacja kobiety była na tyle ogromna, że już po chwili na opuszkach palców pojawiły się rany i krew, a dźwięk szurania do dziś powodował u Sary ciarki na plecach. Matka krzyczała, prosiła o pomoc, chciała wreszcie uciszyć nieustanne szepty w głowie. Pusty, przenikający na wskroś duszę wzrok wijącej się kobiety był najgorszym, co matka mogła zgotować dzieciom podczas ostatniego wspólnego dnia.

Sara nie starała się na siłę wymyślać teorii, co mogło kierować kobietą. „Była po prostu obłąkana” — tłumaczyła sobie zazwyczaj. Ludzie w amoku robią różne rzeczy. Dla dziewczyny było oczywiste, że nie jest to coś, co powinno spędzać jej sen z powiek. Inaczej podchodził do tego brat, który jeszcze długo po tym nie mógł pozbyć się myśli, że to wydarzenie było czymś więcej niż zwykłą paranoją i mamą kierowały racjonalne i ważne pobudki. Sara jednak nie potrzebowała takich teorii, ponieważ doskonale wiedziała, co wywołało chorobę matki.

Życie u boku takiego mężczyzny nie było usłane różami. Wysoki, smukły, z ciężką ręką do bicia, ale za to lekką do mocnych alkoholi. Awanturnik, cynik, tyran — to tylko niektóre z wielu słów, którymi można było określić ojca Sary. Pan Kos nie znosił sprzeciwu, nie znosił, gdy nie miał racji i — co najgorsze — nie znosił nieposłuszeństwa. Już samo to słowo działało na dziewczynę pobudzająco. „Nie znoszę nieposłuszeństwa” — słyszała to zdanie zbyt często. Dudniło jej w uszach, doprowadzając

ją do złości i jednocześnie żalu, który ciężko było ukoić. Zwłaszcza po zniknięciu matki.

Dla żony był najgorszym koszmarem. Uczynił z jej życia wieczną pogoń za czymś, czego tak bardzo pragnęła, a jednocześnie nigdy nie mogła zdobyć. Pragnęła jedynie jego aprobaty.

Przed zaginięciem kobiety w domu często rozbrzmiewały krzyki, ściany chygotały się pod ciężarem awantur, a pokoje ścisnęły pod wpływem smutku wylewającego się ze wszystkich okien. Na ciele Anieli nierzadko widniały sińce, a podbite oko niejednokrotnie ukrywała pod ciemnymi okularami.

Najgorzej było, gdy do całego tańca nienawiści dołączał również alkohol. Wtedy Pan Kos robił się dwukrotnie bardziej wymagający. Dobrze stopnie, uśmiech na twarzy i bezgraniczny szacunek to tylko wierzchołek góry lodowej wymagań, które stawiał wtedy przed Sarą.

Chyba był rozczarowany, że nie urodziła się chłopcem, ale nigdy nie przyznał tego wprost. Dawał jedynie sygnały, z których można było się tego domyślać.

To wszystko musiało doprowadzić Anielę na skraj przepaści, od której nie było odwrotu. Co do tego Sara nie miała najmniejszych wątpliwości. Jednak wciąż pozostawało pytanie, które nie dawało jej spokoju — dlaczego matka nie zabrała ich ze sobą?

Zaginięcie Anieli pozostawiło swe piętno nie tylko na dzieciach. Pan Kos z początku popadł w rozpacz, a potem zamknął się w sobie. Pół dnia przebywał w pracy, a gdy tylko wracał z kancelarii, zajmował miejsce przed telewizorem i upijał się do nieprzytomności. Oczywiście winą za wszystko obarczał dzieci, ale nie mścił się za to. Był na tyle wspaniałomyślny i łaskawy, by nie dodawać im więcej trosk. Kontakt z dziećmi ograniczał raczej do spraw koniecznych, a na temat matki nie rozmawiał z nimi nigdy. Przenigdy.

Jednak teraz, gdy minął rok od zaginięcia Anieli, życie rodzinne państwa Kosów jeszcze bardziej zamieniło się w skutą lodem arktyczną jaskinię. W domu panowała cisza, chłód wypełniał pokoje, a nieład panujący

wewnątrz pomieszczeń powodował, że nawet okna wyglądały jak para płaczących oczu.

W końcu szczupła dziewczyna o czarnych jak węgiel włosach do ramion, delikatnych rysach twarzy i brązowych oczach wygramoliła się z pościeli i usiadła na skrawku łóżka. Otaksowała wzrokiem zakurzony pokrowiec na skrzypce Harald Lorenz 4/4, którego nie otwierała od roku, gdy wróciły od lutnika. Dźwięk wydobywający się z tego instrumentu za bardzo przypominał jej o matce. O jej miłości, ale również o słabościach, z którymi tak trudno było się pogodzić. Nawet po czasie.

Sara wielokrotnie miała ochotę chwycić za skrzypce i z uporem maniaka grać *Zimę* Vivaldiego, którą dzięki surowej postawie ojca nauczyła się wykonywać do perfekcji, ale była pewna, że gdy tylko z instrumentu wydobędą się pierwsze dźwięki, rozplacze się jak mała dziewczynka, a przecież była już kobietą. Musiała się nią stać. On jednak w towarzystwie zawsze kazał jej grać *Wiosnę*. Zawsze pieprzoną *Wiosnę*.

Miała w głowie obrazy poranionych palców. W dzieciństwie wielokrotnie musiała grać do upadłego, do poranionych rąk, byle do perfekcji.

Zorientowała się, że to już październik, wpatrując się w naścienny kalendarz.

Spojrzała w lustro i dostrzegła siwiznę na głowie, która z każdym dniem była coraz bardziej widoczna. Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Na domiar złego na czarnych włosach było to widać najmocniej. Nie wiedziała, jak to możliwe, by zacząć tak mocno siwieć w wieku siedemnastu lat. Ludzie z otoczenia nie rozumieli, dlaczego Sara tak często farbuje włosy, a w rzeczywistości powód był wręcz prozaiczny i nie miał nic wspólnego z szukaniem własnego stylu. Próbowwała jedynie zakryć siwe odrosty, które stawały się coraz bardziej widoczne.

Ogarnęła się i nie tracąc ani chwili dłużej, zbiegła po okazałych rozmiarów schodach i skierowała się do wyjścia. Zahaczyła jeszcze o kuchnię, by wrzucić do plecaka kilka rzeczy z lodówki. Na ogół nie przygotowywała śniadań. Nie chciała ryzykować spędzenia choć chwili z ojcem.

Gdy już miała wychodzić, w przejściu między holem a kuchnią, w nieoświetlonym zakamarku przy schodach, dostrzegła ciemny zarys sylwetki. Postać wpatrywała się w nią niczym północny cień na ścianie, który nie pozwala zasnąć, bo ilekroć człowiek odwraca się do niego plecami, powstaje silne, mrozące krew w żyłach poczucie zagrożenia.

— Saro.

To był męski głos. Dziewczyna odwróciła się na pięcie.

— Tak?

— Czy możesz zrobić zakupy, gdy będziesz wracała ze szkoły?

— Tak.

Mężczyzna zrobił dwa kroki w jej kierunku. Smukła sylwetka wyłoniła się z cienia. Sara dopiero teraz dostrzegła, że ojciec pastuje lakierki od Tod'sa, na które wydał ostatnią premię.

— Jak w szkole? — zapytał. — Wszystko w porządku?

To pytanie sprawiło, że dziewczyna zapomniała języka w gębie. Z pozoru proste, na które nigdy nie potrafiła odpowiedzieć. Nienawidziła Pana Kosa za to, że je zadawał, myśląc, że dzięki temu odbębni swój ojcowski obowiązek, i za to, że oczekiwał prostej, żołnierskiej odpowiedzi.

— Saro? — ponaglił surowym tonem.

— Tak, wszystko OK.

Po odpowiedzi odwrócił się i wrócił do pastowania butów. Wyprostował się i wziął głęboki wdech, jakby chciał przez to zaznaczyć, że rozmowa dobiegła końca. I dobrze, bo Sara ani myślała dłużej tam stać i tępo wpatrywać się w niego. Nienawidziła go tak mocno, że już lata temu przestała odczuwać jakiegokolwiek pozytywne emocje, które pojawiając się nawet przez chwilę, w gnieniu oka tonęły w morzu pogardy i wstrętu wobec jego osoby.

Rzadko zdarzało jej się narzekać. Starła się raczej z podniesionym czołem mierzyć z napotkanymi przeciwnościami losu. Gdy była dzieckiem, powtarzała sobie jak mantrę: „Przestań, ja nigdy nie płaczę”. I w rzeczy samej — w dzieciństwie rzadko zdarzało jej się uronić choćby łzę. Nie płakała nawet, gdy zaginęła matka. Jak na ironię — Pan Kos szlochał wtedy

tygodniami. Nie wspominając juź o Fabianie, który musiał zrobić sobie przerwę od edukacji na kilka miesięcy, bo przypominał jedynie marną kopię samego siebie.

Czym prędzej wybiegła z domu i szybkim krokiem ruszyła wzdłuż ulicy Ostatniej, na której od zawsze stał jej dom: średniej wielkości, zadbane, raczej okazały, do którego nie żywiła zbyt wielu ciepłych uczuć.

Przy drodze znajdowało się jeszcze tylko kilka innych adresów. Mieszkałi tu zamoźni prawnicy, lekarze i programiści, którzy szukali ucieczki od zgiełku miast. Ulica była raczej mało uczęszczana. Prawdę mówiąc, samo miasteczko Czerno, w którym wychowała się Sara, było kompletną dziurą. Znajdowała się tu szkoła, biblioteka, kilka obiektów o charakterze kulturalnym, kilka pomniejszych sklepików i tyle. To wszystko. Liczba mieszkańców nie przekraczała kilku tysięcy, a najbliższą miejscowością, którą można by śmiało nazwać miastem, był Kraków, do którego droga samochodem liczyła co najmniej godzinę. Przy dobrych wiatrach i bez korków.

Sara nie żywiła zbyt wielu pozytywnych emocji do tej miejsciny. Od zawsze czuła się samotna, a zaginięcie matki tylko spotęgowało uczucie niepokoju i potrzebę wyprowadzki.

Czasami miała wrażenie, że jej życie przypomina *Truman Show*. Jeden z jej ulubionych filmów, który często oglądała z bratem, chociaż on jeszcze nie rozumiał, o co w nim chodzi.

Dziś pogoda była paskudna. Dziewczyna kroczyła wąską, asfaltową ulicą, mijając z lewej strony kolejne posiadłości, a z prawej wielkie pole odgródzone od drogi murem drzew, które ciągnęło się aż po horyzont. Ręce chowała głęboko w czarnej, skórzanej kurtce, gdyż jesienny mróz dawał się juź ostro we znaki. Mogła włożyć coś cieplejszego, bo cała trzęsła się z zimna.

Była juź w pobliżu betonowego miejsca pełnego papierowych ludzi, bo właśnie tym mianem określała szkołę, ale musiała zahaczyć jeszcze o jeden stały punkt w jej rozkładzie dnia — o piekarnię u Krasińskich.

Z racji tego, że nie chciała być narażona na poranne widzenia z Panem Kosem, w śniadania wyposażała się poza domem. Żałowała jedynie, że w Czernie nie było żadnej fajnej knajpy, w której mogłaby również załatwiać obiady i kolacje.

Ciepło piekarni buchnęło jej w twarz, gdy otworzyła drzwi. Od razu uderzył ją zapach świeżego pieczywa.

Zajęła miejsce w kolejce i zaczęła zastanawiać się nad tym, jakby to było, gdyby mama nadal z nimi była. Co by było, gdyby w dalszym ciągu mogła być dzieckiem, które nie musi opiekować się Fabianem. Myślała o maturze, która zbliżała się wielkimi krokami, a na którą była zupełnie nieprzygotowana. Od roku miała problemy ze skupieniem, spała fatalnie, a tabletki, które początkowo wydawały się zbawieniem, po czasie tylko pogorszyły sprawę.

Z przemyśleń wyrwał ją donośny zgrzyt dochodzący z ulicy. Coś zaturkotało. Nieprzyjemny dźwięk był coraz głośniejszy. Każdy w kolejce odwrócił się w kierunku szyby, wypatrując źródła dźwięku.

Sara omiotła wzrokiem ulicę i spostrzegła niewielkich rozmiarów fioletowy samochód parkujący po drugiej stronie drogi.

Dostrzegła stary samochód marki Renault Twingo. Podobnym lata temu jeździła jej ciotka. Już miała się odwrócić w stronę lady, bo eksponentka zapytała ją, co podać, gdy w ostatnim momencie ujrzała chłopaka wychodzącego z fioletowego pojazdu. Był wysoki, szczupły, miał ciemne włosy zachowane w nieładzie, a w lewej ręce trzymał drewnianą łaskę z uchwytem w kształcie popiersia jakiegoś stworzenia, ale z tej odległości nie widziała jakiego. Ubrany był elegancko i schludnie: miał na sobie białą koszulę, czarną muszkę, marynarkę i eleganckie buty. Jego wizerunek wyraźnie kontrastował ze starym, rozpadającym się autem. Nieznajomy sprawiał wrażenie zrelaksowanego, mimo iż co jakiś czas nerwowo spoglądał na zegarek.

— A ten tu co? — prychnęła jakaś staruszka. — Zabłądził czy jak...

Sara skupiła się na kobiecie przy ladzie, by nie musieć wchodzić ze staruszką w polemikę.

Teraz przypomniała sobie, że nie wzięła tabletki, a znany lekarz, do którego zabierał ją Pan Kos, mówił wyraźnie: „Brać, ile trzeba, i się nie przejmować”. Dwadzieścia pięć miligramów rano na dobry początek dnia.

Zachowała spokój. Poczowała zimny pot na plecach. Wykonała kilka głębokich wdechów i odzyskała równowagę. Na szczęście w torebce zawsze miała jedno opakowanie.

Po zajęciach, wracając do domu, zrobiła zakupy — nigdy nie zapominała o poleceniach Pana Kosa. Nawet by nie śmiała. Na horyzoncie majaczył już zachód słońca, a w powietrzu coraz intensywniej unosił się swąd spalenizny dochodzący z buchających kominów szeregowych domków.

Sara miała nadzieję zdążyć przed ojcem, by móc choćby na chwilę usiąść i poczuć się jak w zaciszu własnego domu.

Gdy on znajdował się w pobliżu, Sara nigdy nie czuła się swobodnie. Już pierwsze wspomnienia z dzieciństwa, pomimo że mgliste i rozmyte, wyraźnie budziły w niej nieprzyjemne emocje. Stłuczone lustro, krzyki, wybite okno i złamana poręcz — to w głównej mierze jej pierwsze wspomnienia życia. Mężczyzna z reguły nie podnosił ręki na rodzinę — z wyjątkiem Anieli — ale miewał humory tak kiepskie, że robił z domu swoistą kwarantannę, na przykład wprowadzając zakaz wychodzenia z posiadłości przez większość dnia.

Dlaczego nikt z sąsiadów nie reagował? Prawdę mówiąc, mało kto wiedział, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami domu państwa Kosów. Mieszkańcy Czerna nie lubili wsadzać nosów w nieswoje sprawy. Panowało tam raczej przekonanie, że problemy rodzinne to rzecz święta i nikt nie powinien wtrącać się w nie swoje sprawy. Społeczność skupiała się głównie na dobru wspólnej parafii.

Gdy dziewczyna znalazła się na tyle blisko, by móc dostrzec, że na parterze nie pali się światło, poczuła ogromną ulgę. Cała radość uleciała z niej jednak, gdy na podjeździe spostrzegła perłowoczarne mercedesa. Pan Kos musiał być na myjni, bo samochód tak lśnił, że na karoserii odbijały się refleksy światła latarni.

Sara przekroczyła próg domu już w znacznie gorszym nastroju. W pomieszczeniu unosił się słodki zapach wina, a z kanapy dobiegały chichoty. Dziewczyna zamarła, gdy usłyszała kobiecy głos. Nie potrafiła złapać tchu. Pojawiło się znów drżenie rąk, ucisk w żołądku, jakby miała tam wijącego się, oślizgłego węża. Nawet przez chwilę przeszło jej przez myśl, że to może być... Ale nie, resztki rozsądku tłące się gdzieś wewnątrz jej głowy nie pozwoliły na przebłysk radości, szybko sprowadzając ją na ziemię.

— O, Saro, już jesteś — rzekł Pan Kos, gdy córka energicznym ruchem zapaliła światło.

Obok niego na kanapie siedziała kobieta o długich blond włosach, ubrana w spódnicę — prawdę mówiąc, dość krótką — i elegancką, czarną marynarkę od Ralphi Laurena, logo aż biło po oczach. Sara najchętniej wyrzuciłaby z głowy tę wiedzę, ale obracanie się od najmłodszych lat wokół Pana Kosa niosło za sobą taki skutek uboczny, że znała wszystkie te symbole na pamięć.

Nieznajoma natychmiast wstała, poprawiła ubranie, wyprostowała się, po czym z uśmiechem na ustach i pewnością siebie rysującą się na twarzy wyciągnęła rękę w kierunku Sary.

— Weronika, bardzo mi miło — podjęła.

— Sara, mi również.

— To moja koleżanka z pracy — wtrącił stanowczym tonem Pan Kos i zmierzył Sarę chłodnym spojrzeniem. — Świątujemy awans Weroniki, na który przez ostatnie kilka lat niezwykle ciężko pracowała.

— To prawda — rzekła kobieta, w jej głosie dało się wyczuć dumę. Uniesione kąciki ust zdawały się to tylko potwierdzać.

Sara wyglądała, jakby ktoś mówił do niej obcym językiem.

— Fajne białe pasemka — zachwyciła się kobieta i puściła do niej oczko.

— To siwizna — odparła.

— Ona żartuje — mruknął Pan Kos.

— Podobno grasz na skrzypcach — ciągnęła.

— Mało powiedziane — dodał mężczyzna. — Jest wirtuozem.

— Zagrzasz coś? — poprosiła Weronika. — Chętnie posłucham.

— Zagra — zdecydował za Sarę ojciec. — Zagraj *Wiosnę*.

— Nie, *Wiosny* nie zagram — zaprotestowała.

— Dobrze, to przynajmniej tę cholerną *Zimę*.

— Nie dziś, źle się czuję — odparła Sara, chcąc jak najszybciej uciąć temat.

— Ja już sobie pójde — oznajmiła Weronika, spoglądając na Pana Kosa. — Pewnie macie sporo do obgadania, nie będę wam przeszkadzała. Jutro czeka nas sporo pracy.

— Masz rację — potaknął. — Dopiero teraz, po awansie, czeka cię prawdziwa praca, ale i satysfakcja z jej wykonywania niewspółmiernie większa, no i pieniądze, rzecz jasna...

Dumna z siebie niczym paw Weronika, której nadęte policzki niemalże pękały od nadmiaru powietrza, zamknęła za sobą drzwi.

W pomieszczeniu zapanowała głucha cisza. Sara przez moment stała na środku salonu i wpatrywała się w ojca, który z obojętnością w oczach brał ze szklanki kolejne łyki johnniego walkera, którego był smakoszem. W głowie dziewczyny panował chaos, a krew buzowała w żyłach jak jeszcze nigdy dotąd. Istne szaleństwo. Miała ochotę płakać i wydzierać się jednocześnie. Miała wrażenie, że zaraz rozerwie ją od środka.

— Jak mogłeś? — wydusiła z trudem, nie zważając na konsekwencje.

Przechylił głowę w jej kierunku.

— Jak mogłeś nam to zrobić, jeszcze w ten dzień. Powiedz tylko, jak mogłeś...

— Sara, nie podoba mi się twój ton. Wzięłaś dzisiaj tabletkę?

Coś w niej pękło. Coś, co długo kryło się w zakamarkach jej umysłu.

— Czy wzięłaś tabletkę? Czy ty, kurwa, siebie w ogóle słyszysz? — Pan Kos natychmiast wstał z kanapy i rozchylił szeroko oczy z niedowierzania. Jego szyja obrosła w czerwone plamy. — Sprowadzasz sobie do domu mojej matki jakąś dziwkę! I to w rocznicę jej odejścia! Wiesz co?! Jestem wrakiem, rozumiesz? Pieprzonym wrakiem! Ale pomyśl przynajmniej o Fabianie! Co ma pomyśleć sobie siedmiolatek?! Jak na niego wpłynie coś takiego?!

On już słyszy w głowie jakieś głosy! Twierdzi, że ktoś go woła! Nie pamiętasz, jak było z nią?!

— Nie waz się wspominać jej imienia!

— Ona też przed odejściem tak mówiła! Nie widzisz, że on potrzebuje pomocy?! Psychologa dziecięcego! Jesteś żalonym ojcem! Jeszcze przed chwilą płakałeś po niej! Jak mogłeś płakać po mamie, która uciekła z twojego powodu?! Zostawiła nas, bo już nie mogła dłużej z tobą żyć! Jak w ogóle możesz patrzeć na siebie w lustrze?! Jesteś w ogóle w stanie?! Jesteś żalony! Rozumiesz?! Żalony!

Naraz Sara poczuła silny ból prawego policzka. Zamroczyło ją i już po chwili zorientowała się, że nie stoi, a leży. Nie spodziewała się, że ją uderzy. Do tej pory podnosił rękę tylko na Anielę. Silny cios wymierzony przez ojca był niczym w porównaniu do zaciskającego się żołądka i bólu, który niczym kwas wyżerał jej wnętrznosci.

Na piętrze przy barierkach siedział skulony Fabian. Niczym zбитy pies przypatrywał się kłótni.

— Nie pozwolę, żebyś się odzywała do mnie w ten sposób — wycedził przez zęby Pan Kos. — Słownictwo jak z rynsztoka. Życie pod moim dachem i za moje pieniądze. Niczego wam nigdy nie brakowało. Lekcje angielskiego, włoskiego i hiszpańskiego. Od czwartego roku życia po pięćset złotych miesięcznie na lekcje gdy na skrzypcach, a ty jak się odwdzięczasz? Dzięki mnie możecie z łatwością zrobić karierę. Ja nie miałem takich możliwości. O wszystko musiałem walczyć sam, wszystko wywalczyłem, zagryzając zęby. Ojciec pierdoła mi nic nie pomógł. — Wziął głęboki wdech, jakby chciał w ten sposób oczyścić umysł. — A Anieli... Jeśli wiesz więcej niż ja i rzeczywiście nas porzuciła, to wynikało to tylko z tego, że była chora na umyśle. Przykro mi, ale taka jest prawda.

Sara podniosła się z ziemi i pospiesznie wbiegła na schody. Minęła klęczącego brata i wparowała do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko, a twarz zatopiła w poduszce. Szlochała tak rozpaczliwie i głośno, jak jeszcze nigdy dotąd. Czuła drżenie całego ciała, a po chwili nastąpił bezdech. Łkała pomiędzy kolejnymi wdechami, jakby ktoś ją dusił.

W ten sposób szala goryczy została przelana i Sara Kos — dziewczyna, która nigdy nie płacze — zawyla wniebogłoso.

Fabian stał za drzwiami pokoju i nasłuchiwał, jednocześnie sam od czasu do czasu pochlipując cichutko.

Sara czuła ból, jakby na piersi usiadł jej sam demon. Samotność wyżerała ją od środka niczym kwas. Rzecz jasna, miała brata. Kochała go nad życie, ale nie potrafił jej wesprzeć. Był za mały, by zrozumieć wiele kwestii. To ona opiekowała się nim, ale on nie był w stanie ze swojej strony zapewnić podobnej tarczy, czegoś, co mogłoby choć na chwilę odjąć jej zmartwień. Wiedziała, że może liczyć tylko na siebie. Powtarzała sobie w duchu, że kiedyś stanie przed ojcem tak silna jak nigdy wcześniej, i wymierzy mu cios, który sprawi, iż zniknie na zawsze.

Ten koszmary dzień skończyłby się dokładnie w ten sposób, gdyby nagle nie rozległ się głośny turkot. Dziwnie znajomy drażniący klekot wyraźnie dochodził z ulicy.

**Fragment z *Jak dbać o człowieka, żeby był silny i zdrowy?*,
wstęp, autor nieznany:**

Miska wody, trochę stawy i szczypta samorealizacji.
Czy to przepis na zdrowego i silnego człowieka? Czy to
wszystko, czego może pragnąć istota myśląca? Zapewne
wielu z Was zadawało sobie takie pytanie. Ja również.
Niewiele jest na rynku pozycji o tym, w jaki sposób
powinno się traktować człowieka, by stał się silny i zdrowy.
Co tak naprawdę potrzebne jest człowiekowi do życia?
Jak często dawać mu jeść? Potrzebuje większej czy
mniejszej przestrzeni? Ile metrów kwadratowych wystarczy
człowiekowi? Ludzki organizm jest niezwykle
skomplikowany i w tej książce postaram się przeprowadzić
Cię przez wszystkie etapy jego rozwoju. Wiele lat poświęciłem
na badania tego tematu i zapewniam Cię, Drogi Czytelniku,
że po zapoznaniu się z moją pozycją nigdy nie będziesz miał
już wątpliwości, jak dbać o człowieka, by był silny i zdrowy!

ROZDZIAŁ II

Chłopak z twingo

Niski, krępy chłopiec o kręconych włosach wbiegł do pokoju i zajął miejsce przy oknie.

— Co się dzieje? — spytała brata Sara, przecierając oczy i rozmazując tusz na twarzy. — Widzisz coś?

Jej oddech zaczął powoli wracać do normy, co oznaczało, że tabletki zaczęła działać.

— Jakieś auto wjechało na podwórko starego Gotfryda — szepnął, jakby brał udział w jakiejś konspiracji.

Sara wstała z łóżka i zbliżyła się do miejsca, które momentalnie zamieniło się w punkt obserwacyjny.

— Mówiłam, żebyś go tak nie nazywał — mruknęła, delikatnie przesuając zasłonę. — Nie mówi się tak o zmarłych.

— Ale przecież on był stary — nie odpuszczał Fabian. — Miał ze sto lat.

— Dobra, nieważne, mów po prostu „pana Gotfryda”, a nie „starego Gotfryda”.

To matka powinna dziecku suszyć głowę o takie kwestie, nie siostra.

Omiotła wzrokiem okolice. Zdębiała, gdy spostrzegła fioletowe auto i chłopaka z drewnianą laską, który zamykał bramę. Co ten gość, do cholery jasnej, tu robił?

— Przecież tam już od dawna nikt nie mieszka — szepnął chłopiec, jakby zdradzał jakiś sekret. — Gotfryd wykitował dawno temu.

— Nie mów, że ktoś wykitował.

Dom zmarłego Gotfryda stał zaraz obok posiadłości Kosów. Staruszek był ich sąsiadem od wielu lat. Odkąd zmarł, budynek świecił pustkami. Tego miejsca od dawna nie nawiedzała żadna żywa dusza. Widok posiadłości wprawiał w osłupienie, jednak nie można było odmówić mu uroku. Dom, bez dwóch zdań, przyciągał wzrok. Zaniedbany trawnik i drzewa, porośnięty mchem chodnik i podjazd, ciemny i zimny beton domostwa, wijąca się latorośl na jednej ze ścian. Fontanna bez wody pokryta liśćmi. To wszystko sprawiało, że dom budził poczucie grozy, ale równocześnie rozbudzał ciekawość.

— Widziałam go dzisiaj — mruknęła.

— Gotfryda?

— Nie no, jak Gotfryda, gdzie... Tego chłopaka widziałam.

— Dziwny jakiś.

— No.

Fabian nachylił się nad biurkiem, jakby bał się, że nieznajomy go zauważy.

— Myślisz, że kto to jest?

— Może jakiś rzecznik majątkowy... Chociaż wygląda za młodo na kogoś takiego.

— Po co mu ta laska?

— Nie mam pojęcia.

Fabian wybałuszył oczy jeszcze mocniej, by móc dostrzec cokolwiek w jednym z okien, w którym zapaliło się światło.

— Dobra — ucięła Sara — skończmy z tym. Pewnie to wnuk staro Gotfryda.

Fabian skrzywił się.

— A do mnie się dowalasz, gdy tak mówię.

Sara usiadła na biurku i mimo ciemności dostrzegła w lustrze swoją zmęczoną twarz. Była cała umazana w tuszu. Policzek, w który dostała z otwartej dłoni ojca, piekł ją z bólu.

— Zajebicie, będzie siniak — mruknęła pod nosem.

— Co mówiłaś?

— Nic, nic... Wielka sensacja, bo ktoś przyjechał do Czerna. — Dziewczyna chwyciła brata za rękę. — Do łóżka, koniec tego podglądania. Nie jesteśmy emerytami, żebyśmy mogli sterczeć w oknach i skanować osiedle.

— Ale u mnie nic nie widać — protestował.

— No i o to chodzi — prychnęła. — Przynajmniej nie będzie cię kusić. Co z oczu, to z serca, znasz to?

— Nie.

— No to już znasz. Do łóżka.

Chłopak z twingo okazał się dla niej tego wieczoru zbawienny. Wyciągnął ją z ciemnej rozpacz, w której się znalazła, i choć na chwilę pomógł nie myśleć o problemach. Zasnęła od razu, gdy tylko położyła się na łóżku, tak jak leżała — w brudnym ubraniu i rozmazanym makijażu.

Nazajutrz obudziła się w nieco lepszym nastroju. Postanowiła nie myśleć o matce i o wizycie kochanki ojca, czy jak ją tam zwał. Starła się wykrzesać jakieś pozytywne myśli. Przecież nie mogła cały czas się zadręczać. Kto byłby w stanie coś takiego znieść? I jak długo? Zastanawiała się nad zimowym wyjazdem z bratem na narty, na którym odpoczną od Pana Kosa przez całe czternaście dni. To sporo. Faktycznie podnosiło ją to na duchu.

W lustrze nie zobaczyła swojego odbicia, a coś co w gruncie rzeczy przypominało jej cień.

Poczuła ból, gdy dotknęła policzka. Został siniak. Zerknęła na szafkę, na której stało zdjęcie ojca.

— I jak mam to teraz zakryć, Panie Kosie, co? A może to zostawię? I cała wiocha się dowie? Co myślisz? Dobry pomysł, Panie Kosie? Co pan dzisiaj taki nierozmowny? Zazwyczaj ma pan tyle do powiedzenia.

Poranny prysznic okazał się świetnym pomysłem.

Nie chciała kamuflować siniaka, ale tłumaczenie się jakimś nauczycielowi udającym niebýwałe zatroskanie było dla niej czymś niewyobraźalnie żalnym. Koniec końców i tak wyszłoby, że to jej wina. Nie urodziła się przecież wczoraj.

Trzeba jednak przyznać, że Pan Kos potrafił nieźle przyłożyć. Zresztą, co tu dużo mówić, był w tej materii specjalistą i miał lata praktyki. Gdyby istniała nagroda przydzielana za takie dokonania, dostałby ją z pewnością. Był samoukiem. Doskonalił to rzemiosło przez lata na małżonce.

Sara zarzuciła torbę na ramię i już miała wychodzić z pokoju, gdy kątem oka spostrzegła fioletowe auto stojące na podjeździe sąsiedniego domu. Zupełnie wypadło jej to z głowy, choć nie ukrywała zdziwienia, że chłopak jeszcze tu był. Powtarzała sobie, że pewnie nieznamy ma do załatwienia jakąś papierkową robotę. Przez chwilę nawet była przekonana, że to naprawdę jakiś rzeczoznawca, ale gdy przypomniała sobie jego młody wygląd, a zwłaszcza rozczochrane, czarne włosy i długą drewnianą łaskę, od razu zaśmiała się w duchu i uznała, że nie powinna karmić się głupimi teoriami pokroju takich, w które byłby skłonny uwierzyć dziecinny brat.

Miała tego dnia na tyle szczęścia, by wyslizgnąć się z domu nieopstrzeżenie. Taki początek mógł zwiastować coś dobrego, choć Sara nie wierzyła w takie brednie jak los.

W zasadzie w nic nie wierzyła. Trudno jej było odnaleźć się na zajęciach religii w betonowym miejscu, a po przestudiowaniu wszystkich ideologii w internecie, doszła do wniosku, że na świecie nie ma chyba nic, w czym mogłaby pokładać wiarę. Jedyne w sobie, ale ta wiara też zgasła już dawno temu. Jej płomyk, podtrzymywany przez matkę, został zdmuchnięty przez Pana Kosa silnym chuchnięciem.

Liście grubą warstwą przykryły już całkowicie poboczne od strony pola. Silny wiatr świszczał Sarze w uszach, a mróz wdzierał się pod puchową kurtkę, która na szczęście zdała egzamin.

Już po kilkunastu minutach, gdy przekroczyła próg betonowego miejsca, jej poranny entuzjazm opadł jak jesienne liście w Czernie. Mury, w których spędziła większość życia, wydawały się jej takie obce.

Nie minęło nawet pół godziny, a zdążyła pokłócić się ze znajomym z klasy, który nazwał ją użalającą się nad swoim losem idiotką, wymienić kilka podejrzliwych spojrzeń z dziewczyną, która nie mogła pogodzić się z faktem, że ojciec nie kupił jej takiej markowej kurtki (mimo iż go wielokrotnie prosiła), wymienić kilka ostrych zdań z nauczycielem, próbując wytłumaczyć mu, że ostatnio miała problemy ze skupieniem i nie potrafiła nauczyć się na ten egzamin, a tabletki tylko pogarszają sprawę (ale czasami pomagają jej się uspokoić), i wysłuchać od byłego chłopaka, że jest szurnięta, bo po tych kilku wspólnych miesiącach nawet nie chce umówić się z nim na kawę.

Sprawa z jej byłym to właściwie inna para kaloszy. Sarze przez moment ich związku zdawało się nawet, że żywi do niego jakieś uczucia, że coś roznieca iskrę w jej ciele. Jakiś czas później zerwał z nią, bo „po śmierci matki nie była już taka zabawna”. Tak. Powiedział to.

I mimo że Sara od dziecka była osobą w gruncie rzeczy otwartą, to jednak nawiązywanie z kimś bliższych relacji przychodziło jej zazwyczaj z trudem. Mimo tego, że do szkoły chodziło sporo osób, które znała od piaskownicy, to przez lata straciła z nimi kontakt, a obecne relacje sprowadzały się — w najlepszym wypadku — do standardowego „cześć” na korytarzu.

Po dwóch godzinach nie miała ochoty ani chwili dłużej siedzieć w murach tego miejsca. Niezwykle kusząca wydawała się myśl, by wrócić do domu, urwać się. Tym bardziej, że ojciec przesiadywał w kancelarii w Krakowie, a Fabian w szkole. Dawno nie miała okazji pobyć w domu sam na sam.

W końcu myśl ta przewyciężyła wyrzuty sumienia, więc Sara czym prędzej wydostała się z budynku tylnym wejściem i puściła biegiem w kierunku domu. Wiedziała, że przez to może sobie przysporzyć kłopotów, ale dziś o to nie dbała. Wizja spokojnego jesiennego poranka zagłuszała w jej głowie nawet najdonośniejszy głos rozsądku.

Mercedesa juź nie było. Teren był czysty. Wślizgnęła się do domu niczym skrytobójca, zaparzyła aromatyczną kawę, której zapach zwałł z nóg, i juź po chwili leżała pod kocem w łózku.

Dopadły ją wyrzuty sumienia, że oblała test z rachunku różniczkowego. Ukończenie szkoły i napisanie matury były dla niej jedyną szansą na ucieczkę. Jedyną szansą na uwolnienie się od Pana Kosa. Próbowała uciszyć w głowie głos ojca, ale po chwili obok niej leżał otwarty zeszyt na stronie, na której dużymi literami napisano: „Pochodne, wstęp do rachunku różniczkowego”. I pomimo iż miała wielką ochotę wciągnąć kolejny sezon *Serii niefortunnych zdarzeń* (prawdę powiedziawszy, czasami miała wrażenie, że wraz z bratem są odtwórcami głównych ról w polskiej adaptacji powieści, gdzie akcja rozgrywa się w Czernie), skupiła się na nauce.

Od czasu do czasu przeglądała na telefonie krótkie filmiki, żeby oderwać myśli, ale za każdym razem wracała do zeszytu. Cholerny algorytm nigdy nie podsuwał jej tego, co chciała oglądać, a ponoć pracował nad nim sztab tęgich głów. Koniec końców i tak zazwyczaj wyświełtła jej kobiece piersi i wypięte tyłki przedstawione w obecnym kanonie piękna, który każdy próbował doścignąć.

Nagły trzask wyrwał ją ze skupienia. Podeszła do okna, dyskretnie odchyliła zasłonę, by zmieścić się jeszcze w ramach przyzwoitego podglądactwa, i wlepiła wzrok w podwórze. Kto się na nim krzątał? Oczywiście — dziwak z twingo. Szarpał się z dużym, płaskim obiektem, próbując wydobyć go z bagażnika fioletowego samochodu. W końcu mu się udało i Sara mogła lepiej przyjrzeć się temu, co wnosi do starego, ponurego domostwa. Był to obraz, choć z takiej odległości nie potrafiła zweryfikować, co dokładnie się na nim znajduje. Jednak narastała w niej ciekawość. Wręcz karmiła się nią. Sytuacja była bardzo niecodzienna. W normalnych okolicznościach nie poświęciłaby mu więcej uwagi, ale on wciąż miał na sobie marynarkę, białą koszulę i muszkę, jakby nie ściągał skorupy korporacyjnego szczura. Był zbyt dziwny, by móc to tak zostawić.

Oczywiście wciąż miał przy sobie tę samą drewnianą laskę, choć wiadomo już było, że jej nie potrzebuje — nie podpierał się, wyglądał na zdrowego, wykonywał energiczne ruchy, a wyglądało to tak, jakby laska mu bardziej przeszkadzała, niż pomagała.

Sara powinna była wrócić do zajęć, ale nic, zupełnie nic nie było w stanie przezwyciężyć tego uczucia, które wywoływało przyjemne łaskotanie w podbrzuszu. Cierpliwie, ale z dużą dozą dyskrekcji spoglądała za okno. Jej wytrwałość została nagrodzona, bo już po piętnastu minutach chłopak znów wyszedł z ponurego domostwa, targając ze sobą pokaźnych rozmiarów fotel. Zaczął go trzepać laską, a w powietrzu wzbily się tumany kurzu. Szare kłęby, które wypełniły podwórze, sprawiały wrażenie, jakby tona brudu wrosła w mebel, na którym nikt nie siadał od bardzo dawna. Nieznajomy wyglądał przy tym co najmniej niepoważnie. Facet ubrany jak na wesele, zajmujący się brudną robotą. Teraz już przynajmniej wiedziała, do czego mu ta laska.

Nie spuszczała z niego wzroku, śledziła każdy jego krok, gdy nagle poczuła uderzenie gorąca.

Popatrzył centralnie w jej okno. Prosto na nią.

Natychmiast odskoczyła w bok. Przeszedł ją dreszcz. Nie miała pewności, czy ją widział. Nie było to przyjemne uczucie. Mimo iż nieznajomy nie zdradził się niczym strasznym, poczuła się zagrożona.

Poczuła się jak idiotka, która siedzi w oknie i podgląda. A co, jeśli zdawał sobie sprawę z tego, że stoi tu od dobrych kilku minut?

„Ja pieprzę, co za wstyd...” — pomyślała. — „Dobrze, że pewnie jutro już go tu nie będzie, bo musi mieć mnie za niezłego creepa... Stalkerka z Czerna”.

Odsunęła się od okna i włączyła HBO Max, by odciągnąć myśli od tego, co się stało. Nawet nie zorientowała się, kiedy zmorzył ją sen i kompletnie odplynęła.

Zbudziło ją ciche skrzywienie. Z początku pomyślała, że to któraś z rur za ścianą — dom był elegancki, ale miał już swoje lata — jednak

zamarła, gdy dotarło do niej, że skrzywienie dochodzi od strony schodów. Dzień był wyjątkowo ponury, a z podwórza wylewała się jedynie szarość.

Zmroziło jej krew w żyłach, serce zaczęło walić jak młotem, a palce u rąk całkowicie zdrętwiały. Była pewna, że ktoś szedł po schodach.

Dotarło do niej, że to pewnie ten chłopak z twingo. Zabije ją tutaj i schowa do skrzyni. Utonie we własnej krwi, we własnych płynach ustrojowych, do tego we własnym łóżku. Wykorzysta ją? Najpierw wykorzysta, a potem zabije. Zobaczył ją wtedy w oknie. Pewnie widziała coś, czego nie powinna była zobaczyć. Dostał się tutaj, jak spała, i chce pozbyć się jedynego świadka.

Galopujące myśli nie pozwalały jej na realną ocenę sytuacji. Nie wiedziała, co zrobić. Spojrzeniem powędrowała po pokoju, by dostrzec coś, czym byłaby w stanie się obronić, ale miała pod ręką tylko laptopa.

Szybko pojęła, że zwiększy swoje szanse, gdy pierwsza wykorzysta element zaskoczenia, wybiegnie z pokoju i zrzuci go ze schodów. Może będzie w stanie go zabić lub przynajmniej ogłuszyć, by prysnąć? Stwierdziła w duchu, że to dla niej jedyna nadzieja.

Kurczowo chwyciła laptopa w obie dłonie i bezszelestnie wyslizgnęła się z łóżka. Z ledwością stawiała kroki na trzęsących się nogach, które w tym momencie wyglądały jak dwie cienkie gałęzie uginające się nawet pod najmniejszym podmuchem wiatru. Wiedziała, że ma tylko jedną szansę i jeśli jej się nie uda, to będzie definitywny koniec.

Była przerażona, ale wzięła haust powietrza i najszybciej, jak tylko mogła, wybiegła z pokoju z wraskiem, który miał obudzić w niej ducha walki, uruchomić całe pokłady energii.

Spodziewała się zobaczyć coś przerażającego, ale ku jej zdziwieniu po schodach wdrapywał się lichej postury siedmiolatek.

— Fabian! — wrzasnęła, ale było już za późno.

Gdy chłopiec ujrzał siostrę, odruchowo ryknął z przerażenia. Sara była na tyle rozpedzona, że nie miała już szansy wyhamować. Resztkami sił odskoczyła w bok, by nie wpaść na młodszego brata, i z impetem spadła ze schodów. Chłopiec pisnął niczym szczeniak.

— Dlaczego, do cholery jasnej, się tak skradasz?! — krzyknęła, zaciśniętymi zębami z bólu, gdy wylądowała na dole.

— Nie skradam, normalnie idę. Sara, nic ci nie jest? — Zmartwił się.

— To ja zadaję pytania! Co ty tu w ogóle robisz? Dlaczego nie jesteś na zajęciach?

— A dlaczego ty nie jesteś? — bronił się.

— Nic ci do tego.

Podniosła się z ziemi i rozprostowała plecy. Nie mogła się nadziwić, że wyszła z tego bez szwanku.

— Sara, jesteś cała?

Zaśmiała się.

— Co jest takie śmieszne? — zdziwił się Fabian.

— Nic... Po prostu... Myślałam, że ktoś tu przyszedł, wiesz... Nie wiedziałam, że to ty, i po prostu to byłby niezły cyrk, gdyby ktoś mnie ukatrupił. Media miałyby pożywkę, niezła rodzina. Państwo Kosowie, matka zaginęła, a córkę bestialsko zamordowano.

— Dlaczego zamordowano? Co w tym śmiesznego? — skrzywił się.

— Mamy po prostu inne poczucie humoru — zbyła go. Otrzępała dżinsy i wdrapała się po schodach. — No to teraz się tłumacz.

Była stanowcza, bo sądziła, że taka właśnie powinna być opiekunka w stosunku do dziecka.

Jego mina wyraźnie wskazywała na to, że jest winny. Urządził sobie wagar. Nie była na niego zła, chciała go jedynie chronić. Wiedziała, że takie zachowanie na dłuższą metę sprawi, że Pan Kos postanowi zainterweniować. W sprawach szkolnych ojciec był bezwzględny.

Nie suszyła mu jednak głowy, bo wiedziała, że dzieciaki śmieją się z niego w szkole. Dokuczali mu ze względu na matkę, a wiadomo, że dzieciaki potrafią być wredne jak nikt inny.

Po plecach Sary przeszedł dreszcz, dlatego że cały zeszyły miesiąc czytała w internecie na temat dziecięcej traumy i omamów i coraz mocniej utwierdziła się w przekonaniu, że u biednego Fabiana pojawił się zespół porażowy. Chłopiec twierdził usilnie, że ktoś z nim rozmawia. Ktoś, kogo

nie widzi nikt poza nim. Chciała wytłumaczyć sobie wszystko zwyczajną dziecięcą wyobraźnią, ale symptomy za bardzo zgadzały się z tymi wymienianymi na stronach poradnikowych. Może wyobrażona osoba zastępowała mu matkę, której nigdy nie miał, i ojca, który był nieobecny w jego życiu.

— Spójrz! — krzyknął, wyciągając ją z marazmu. Wskazał ręką w stronę szyby.

Dziewczyna zbliżyła się ostrożnie, pamiętając doskonale, jak podglądanie skończyło się poprzednim razem. Wyciągnęła wysoko szyję i spostrzegła postać stojącą przed bramą domu Gotfryda. Nie chciała tego robić, ale zbliżyła się nieznacznie. Znów jakby niewidzialna ręka zaciągnęła ją pod okno.

Przed posiadłością stała kobieta. Była ubrana w elegancki, ciemny płaszcz. Mogła mieć na oko dwadzieścia parę lat. Wąska talia i śliczne rysy twarzy to coś, co od razu rzuciło się w oczy, nawet z odległości. Wyglądała schludnie i nie epatowała nadmiernie seksualnością. Wyglądała jak ktoś z wyższych sfer.

Najdziwniejsze było to, co nieznajoma trzymała w prawej dłoni — podłużną, czarną laskę. Ale podobnie jak chłopak, nie podpierała się na niej.

— Ale dziwne, nie? — szepnął Fabian.

„Jest i pani twingowa” — pomyślała Sara.

— Dziwne, co nie? — powtórzył.

Skinęła głową.

— Myślisz, że to jego mama?

Już dawno temu wygoniłaby go od okna, gdyby nie fakt, że sama nie znalazłaby w sobie tyle samozaparcia, by zaprzestać wpatrywania się w sąsiednie podwórko.

Podążała wzrokiem za kobietą, która zatrzymała się przed dużymi drzwiami domostwa. Nieznajoma nie pukała. Po chwili ktoś jej otworzył, a ona wślizgnęła się do środka, jakby miała coś do ukrycia.

Sara zaledwie przez moment kątem oka dostrzegła chłopaka z twingo: wychylił się i spojrzął na zegarek, jakby liczył każdą sekundę.

— No i przedstawienie dobiegło końca — oświadczyła.

Brat wybiegł z pokoju, ogłaszając wszem i wobec, że idzie grać na konsoli.

— I jak jeszcze raz się dowiem, że wagarujesz, to nie chciałabym być w twojej skórze! — zawołała za nim.

Odprowadziła go wzrokiem, mając nadzieję, że mieszkanie w tym domu nie skopie go tak mocno jak ją. Miała nadzieję, że za jakiś czas przestanie rozmawiać z głosami, że będzie zwyczajnym dzieciakiem.

Nie było rady — musiała wrócić do spraw sąsiedzkich. Przesunęła więc biurko pod okno, by można było bez przeszkód przyglądać się temu, co dzieje się na podwórku sąsiada, ale jednocześnie tak, by nikt nie mógł jej zarzucić, że stoi przy oknie jak jakaś głupia. Przecież ona będzie najzwyczajniej w świecie pracować przy biurku. Niech tylko ktoś spróbuje podejrzewać ją o coś innego.

Do południa nic się nie wydarzyło, lecz cierpliwość Sary ponownie została wynagrodzona. Około piętnastej pod sąsiedni budynek podjechał elegancki samochód z przyciemnianymi szybami. Wyszła z niego kolejna kobieta. Akurat tej Sara nie była w stanie się przyjrzeć, gdyż nieznajoma ukrywała głowę pod kapturem, ale patrząc na jej zgrabne nogi i buty na obcasie, Sara podejrzewała, że podobnie jak poprzedniczka, ta również jest dość młoda.

Jednak jej uwagę najbardziej przykuł strój przybyszki: płaszcz wyglądał jak żywcem wyciągnięty z jakiegoś osiemnastowiecznego obrazu. A co znajdowało się w prawej ręce nieznajomej? Niespodzianka — drewniana laska, ale ta akurat była biała.

Sara nie mogła się temu nadziwić. Przeszło jej przez myśl, że być może ma do czynienia z prostytutkami. Próbowała się jednak sprowadzić na ziemię, że to jego rodzina. Z drugiej strony jaka rodzina? Dwudziestoletnia matka i dwudziestoletnia babka? Być może miała do czynienia z jakimś bogatym dzieciakiem z miasta, który sprowadzał tu sobie panny. Romantyk z twingo, pieprzony amant, któremu zachciało się amorów w Czernie.

Jej rozważania przerwał głośny trzask dochodzący z dołu.

— Saro! — krzyknął Pan Kos. — Pozwól tu do mnie!

Dziewczyna przełknęła ślinę i wzięła głęboki wdech. Powiedzieć, że nie była w nastroju na rozmowy z ojcem, zwłaszcza po wczorajszym, to jakby nie powiedzieć nic... Córka nie chciała go znać i oddałaby wszystko, by nie musieć schodzić na dół, ale nie miała innego wyjścia.

Z pokoju wręcz wymaszerowała, jakby była żołnierzem wezwanym na dywanik dowódcy.

— Tak? — zapytała. Zatrzymała się w połowie schodów. Może dlatego, że czuła wewnętrzny strach przed zbliżaniem się do ojca. A może po prostu zwyczajnie wolała spoglądać na niego z góry.

Patrzył na nią z pogardą, poprawił krawat, nalał sobie szklankę whisky i usiadł na skrawku sofy.

— Dzwonili do mnie ze szkoły — oświadczył podniesionym tonem, choć wciąż mieszcząc się w granicy zwykłej dyskusji, a nie awantury. — Podobno dzisiaj zrobiłaś sobie wolne. Możesz mi to wytłumaczyć?

Zbędny trud. Sara byłaby w stanie emocjonalnie wyłożyć mu całą tyradę o tym, jak samotnie czuje się po zaginięciu mamy, jak przytłaczają ją problemy codzienności, jak były chłopak ją dzisiaj zwyzywał, jak ogromnym ciężarem jest dla niej wychowywanie Fabiana, jak wiele by dała, by znów ujrzeć matkę. Gotowa zeskoczyć ze schodów i wtulić się z całych sił w ojcowską pierś! Gotowa poczuć ciepło ojcowskiej miłości, bicie serca jej obrońcy, taty! Nie, nie z nim. Pan Kos taki nie był.

Gdy już otworzyła usta, by sprzedać mu jakiś argument wyspany z palca, spostrzegła jego marszczące się brwi i rozchylające nozdrza.

— Chryste, co ty masz na skroni? — zapytał. — Czy to jest siniak? Zimny dreszcz przeszedł dziewczynie po plecach.

— Tak, to możliwe, bo wiesz... Spadłam dzisiaj ze schodów...

— Co zrobiłaś?! — wrzasnął.

— Potknęłam się i spadłam ze schodów...

Mężczyzna poluzował mocniej krawat. Cała jego szyja spurpurowiała, a whisky wypił jednym haustem. To jasne, że przeszło mu przez myśl, że mogłaby to być pozostałość po jego wczorajszych wyczynach. I pewnie

dlatego tak się spiął. Gdyby nie został ślad, nie byłoby w tym nic złego. Ważne, żeby nie zostawał ślad. Zawsze.

— Nie waż się tego nikomu pokazywać, czy to jest jasne? Niech ktoś jeszcze pomyśli, że ja to zrobiłem. Nikt nie uwierzy, że jesteś na tyle głupia, by spaść ze schodów! Od razu pomyślą, że to moja wina. Wiesz, jak bardzo mogłabyś mi tym zaszkodzić? Już nie mówiąc o pracy. Co by pomyśleli o naszej rodzinie? Pomyślałaś o tym choćby przez moment? I ty chcesz, by traktowano cię jak dorosłą?

Każdym wypowiedzianym słowem zadawał jej fizyczny ból. Swoistą bliznę, która nigdy się nie zagoi.

Sara doskonale wiedziała, że wejście w jakąkolwiek dyskusję z ojcem, to czas stracony, a jeszcze niesie za sobą ryzyko oberwania z otwartej dłoni. Milczała zatem, a każde zdanie przyjmowała z podniesioną głową.

— Od teraz codziennie rano przychodzisz do mnie na kontrolę, słyszysz? — burknął. — Będę sprawdzał, czy porządnie to zakryłaś i czy przypadkiem nie robi się opuchlizna. To wszystko. Skończyłem.

Sara odwróciła się na pięcie i odmaszerowała do pokoju. Myślała tylko o tym, że nawet nie zapytał jej, jak się czuje.

Zamknęła za sobą drzwi i położyła się. Ucisk w żołądku był na tyle silny, że nie mogła się wyprostować. Z pomocą przyszła tabletką. Zażyła ją bez popicia, cały czas nucąc pod nosem: „Brać, ile trzeba”. I zasnęła.

Fragment z artykułu *I co dalej z rozrostem populacji?*, Markus Kreutz:

Obserwuję moich pacjentów. Wielu z nich jest zaniepokojonych wręcz gargantuicznym wzrostem populacji ludzi na ziemi. I wcale im się nie dziwię. My to zaledwie kropla w morzu mieszkańców błękitnej planety. Nachodzą mnie różne przemyślenia i dochodzą do mnie różne słuchy. Dla jednych to sytuacja zupełnie normalna, dla innych coś przerażającego. Słyszałem również głosy tych, którzy sądzą, że należałoby zareagować na to agresją. Jestem daleki od takiego postępowania... A wręcz je potępiam.

Proponuję w zamian coś innego. Rozwiązanie jest proste, a odpowiedź to kontrola urodzeń. Czyż to nie idealne rozwiązanie? Niektórzy się oburzają, gdy to słyszą. Czy to jednak złe działanie? Ludzie od dawna kontrolują populacje rozmaitych gatunków zwierząt, a jakoś nikt nie bije na alarm. Korzystają z tego, bo wiedzą, że to dobre rozwiązanie. Powinniśmy się od nich uczyć. Na problem wielkiego wyżu demograficznego reagować nauką i medycyną, a nie uciekaniem się do agresji. Sterylizacja wśród ludzi jest jak najbardziej możliwa i potrzebna. Wystarczy konkretny plan i masowe działania, które mogłyby wprowadzać urzędy. Może dyskrypt, który byłby stosowany na obszarach o dużych skupiskach ludzi? Zachęcam każdego, by się pochylił nad tą kwestią.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy masz odwagę wkroczyć do tajemniczego świata animów?

Poznaj Sarę Kos. Nastolatkę, która wraz z ojcem i młodszym bratem mieszka w niewielkiej miejscowości niedaleko Krakowa. Sara tęskni za mamą, martwi się o brata i dosłownie nienawidzi swojego ojca. Obwinia go o wszystkie krzywdy, jakie ją w życiu spotkały. Także o to, że przez niego zniknęła mama. Właśnie mija rok, odkąd jej z nimi nie ma. Zostawiła Sarę i małego Fabiana i po prostu... Dziewczyna sądzi, że ich porzuciła. To trudna sytuacja, tym bardziej że Fabian ma kłopoty w szkole. W dodatku słyszy tajemnicze głosy...

Tymczasem do jej rodzinnego Czerna sprowadza się nowy mieszkaniec. Sąsiadem Kosów zostaje niejaki Aron Wysocki. Sarę intryguje zarówno nowy gospodarz, jak i jego goście. Są... nietypowi. Jednak naprawdę dziwnie robi się wtedy, gdy się okazuje, że chłopak jest powiązany ze zniknięciem matki dziewczyny.

Kim są tajemniczy animowie?

Co łączy Arona z zaginięciem matki Sary?

Jakie niespodzianki kryje podziemny Kraków?

Patroni medialni:



beyA
beyA.pl

ebook dostępny na
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9588-6



9 788328 395886

ceną: 44,90 zł